DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 8/20 Września 1855 roku. № 248. Jutro Ś. Mateusza Ap. i Ew.
Wschód słoń. o god. 5 min. 44. — Zachód o g. 6 m. 1.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się trzeciego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowej, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b*) kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c*) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Z Petersburga, 28 Sierpnia (9 Września).

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 23 Lipca, 10 i 21 Sierpnia, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderów: Śéj Anny klasy 1éj: jenerał-adjutant Knorring 2gi, i naczelnik 12éj dywizji piechoty, jenerał-major Martinau; oraz Śgo Stanisława klasy 1éj z mieczami: kontr-admirał, dowodzący 3 dywizją floty i zawiadujący morskim zarządem w Finlandji Szichmanow, i kontr-admirał, dowódca 3éj brygady 3éj dywizji floty, Nordman 1.

Przez dyplom CESARSKI z dnia 12go Sierpnia, Najmiłościwiej mianowany został, kawalerem CESARSKIEGO i KRÓLEWSKIEGO orderu, Śgo Stanisława klasy 1éj, w skutku przedstawienia ministra skarbu, rzeczywisty radca stanu, Mikołaj Wołków.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Wyszedł z druku Ner 31 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: F. de Sauvé. Nowy sposób przerwania krwikrążenia w tętnicach.—M. Rosenzweig. Kilka słów o cholerze, z wykładu profesora Skody w Wiedniu (dalszy ciąg). — Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 3 lipca 1855 roku — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.—Postęp cholery w Warszawie w roku bież. — Odcinek. E. Miłosz. O śmierci i jéj oznakach (ciąg dalszy) —Doniesienie.

* *Codex diplomaticus Poloniae.* — Jedno z największych przedsięwzięć literacko - naukowych obecnéj chwili, dzieło którem się nasz wiek przed potomnością słusznie pochlubi, Codex diplomaticus, czyli po polsku i po prostu Dyplomatarjusz Rzyszczewskiego, chwilowo przez śmierć drugiego spół-wydawcy przerwany, znowu zaczął się daléj drukować. Pamiętają może łaskawi czytelnicy jak w początkach Dziennika rozwijaliśmy całe znaczenie, całą ogromną wartość naukową przedsięwzięcia, na jakie zdobyła się po tylu latach i nadaremnych usiłowaniach, nasza epoka. Przypomną też może sobie czytelnicy, jak ile możności naglilismy publicznie do pracy wydawców; przypomną téż może sobie naszą biografję Antoniego Muczkowskiego, którąśmy w Dzienniku skreślili (1852). Muczkowski oprócz jednéj tylko rozprawy, nic nie napisał, wydał tylko dyplomatarjusz i już został w historji nauki. Imie jego niegłośne, nie sławne, nie narzucające się nikomu, a przecież znane jest i będzie wszystkim ludziom głębiéj myślącym, ludziom znającym naukę, nie żyjącym na świecie jako ciężar. Dyplomatarjusza naszego mamy już trzy grube wolumina, podzielone na 2 tomy, nierachując już jednego tomu indexów. To się znaczy, z naszych nowych dyplomatarjuszów, które się teraz jednocześnie tu i owdzie pokazały (Raczyńskiego, Gładyszewicza, Lelewela w Polsce średnich wieków i t. d.), ten już największy objętością, a co zatem idzie, najbogatszy treścią. Dla tego z radością donosim powszechności naukowéj, że od marca r. z. nakładcy wybrawszy nowego redaktora po Muczkowskim, o prowadzeniu dalszego ciągu pomyśleli. Redakcja nowa od marca r. b. porządkowała materjały, a po przedwstępnych przygotowaniach w ostatnim sierpniu, druk się rozpoczął trzeciego tomu, to jest czwartego tomu Dyplomatarjusza. Tom ten zawierać będzie li tylko dyplomata małopolskie, biorąc w ścisłem znaczeniu, to jest dyplomata odnoszące się do trzech dawnych księstw, potem województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego. Zabłąkało się do tego tomu kilka dyplomatów szląskich, które najwłaściwiéj do mało-polskich, przyłączyć i kilka podlaskich. Materjał tak bogaty, że na tych trzech tylko prowincjach ograniczy się tym razem rzecz cała. Halicka Ruś nie wejdzie do tego dyplomatarjusza, materjały do niéj odnoszące się, do późniejszych odłożą się tomów. Tom trzeci zawierać będzie do 350, może więcéj dyplomatów; pomieszczą się w nim materjały przygotowane jeszcze przez Rzyszczewskiego i Muczkowskiego; daléj przywileje staniątkowskie, doskonale przepisane przez Sławińskiego, dyplomata które zebrał w podróży archeologicznéj po Galicji Łepkowski, dyplomata będące własnością Bibljoteki Nieborowskiéj, z opactwa witowskiego i t. d. Głównie winniśmy przyśpieszenie tej ważnéj roboty p. Maciejowskiemu, który troskliwe zabiegał, żeby przedsięwzięcie raz zaczęte, nie przerywało się, który postarał się o kopje staniątkowskich przywilejów, który wreszcie pokoju nakładcom nie dawał i p. Alexandrowi Przezdzieckiemu, który czynnie częścią materjalną wydania się zajął. Rzeczywiście śpieszyć się musim. Co zrobim będzie zrobione, co wydrukujem będzie ocalone dla nauki. Pytanie, czy po nas będą tak gorliwi nakładcy i czy prędko? Między Dogielem a nami lat sto różnicy, a przecież nikt w te lat sto dyplomatów niedrukował; tak może być po nas. Rozpoczną tom ten trzy dyplomata tynieckie, najdawniejsze nasze dyplomata, które pan Maciejowski wyjął z transumptu Bolesława Wstydliwego (patrz Bibljotekę Warszawską za listopad 1847). Wydanie będzie piękne, papier piękny, druk wyraźny, taki jakim są drukowane dzieła Kopernika. Dyplomatarjusz odbija się w drukarni Gazety Codziennéj, która pod dzisiejszym sterem pięknie się rozwija, i śliczne książki wydaje z pod pras swoich.

* W drugiéj części drugiego tomu »Archiwum historyczno-prawnych wiadomości odnoszących się do Rosji,« które wychodzi w Moskwie pod redakcją Kałaczowa, jest między innemi przekład dzieła naszego Michała Litwina o zwyczajach, o obyczajach Tatarów, Litwinów i Moskwiczan (1550—1580), objaśniony uwagami tłómacza. Część ta wyszła w r. 1854.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Wiedeń 13 Września. Hrabia Buol wyjechał dla odetchnienia po pracach rządowych, ale za parę dni spodziewamy się jego powrotu, gdyż obecność jego w stolicy w obecnych okolicznościach zdaje się być bardzo potrzebną.

— Wczoraj po południu odbył się pogrzeb C. K. feldmarszałka porucznika i właściciela 16 pułku piechoty Piotra Zanini.

— Hrabina Franciszka Szechenyj, owdowiała hrabina Bathiany, swoje dobra oddała swoim spadkobiercom, gotowiznę w ilości 20,000 zł. między swoich służących rozdzieliła, i jako siostra Fanny wstąpiła do założonego przez siebie klasztoru siostr miłosiernych w Pinkafeld.

— Cholera w całej monarchji w przecięciu licząc, znacznie zmniejszyła się. W Wiedniu i całej niższej Austrji po obu stronach Dunaju dotychczas nie można tego samego powiedzieć. Codziennie jeszcze nie licząc garnizonu, liczba zapadających na djarję wynosi 100 osób.

— W wojsku austrjackiém stojącem w Księstwach Naddunajskich, ma zajść częściowa zmiana w garnizonach, mianowicie co do zimowego rozkwaterowania.

(*Neue Preussische Zeitung*).

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Napróżno autor którego pracy żaden wydawca drukować nie chciał, woła wielkim głosem że jest nierozumianym, że dobry smak widocznie upada, że w literaturze zaczyna się Sodoma i Gomora bezrządu, którą koniecznie deszczem ognistym ukarać wypada, pomimo tych wszystkich wołań znajdą się niedowiarki i zaślepieńce którzy dadzą słuszność ogółowi przeciwko jednemu. Są wprawdzie u nas sławy literackie żadnym publikowanym utworem nie usprawiedliwione, są ludzie gienjalni którzy nic nie czytali, ale pochodzi to z wyjątkowego ducha adulacji koteryjnéj, który się u nas więcéj niźli gdziekolwiek rozprzestrzenił i niezmierne nam szkody czyni. Podobni oni trochę do owych mandarynów chińskich, którzy w państwie niebieskiem słyną za najznakomitszych lekarzy, chociaż nikogo nigdy nie leczyli, ale dla tego jedynie, że mają smoków zielonych wymalowanych na piersiach, co oznacza z konieczności, że muszą wszystko umieć.

Ale Karol nie chciał się zadawalniać tym próżnym rozgłosem. Zapragnął on jawności druku, a przytem myślał podreperować trochę tym sposobem swoje fundusze już cokolwiek nadszastane. Niechaj, myślał on sobie, ta sława literacka którą nabyłem, ukorzystni się dla mnie w brzęczący sposób. Ale jak tu było dojść do tego. Swoim nakładem wydawać co? Czyste szaleństwo. Księgarze znakomici warszawscy których było siedmiu, podobni byli wówczas do siedmiu braci śpiących, i jak już powiedziałem żadnego oryginalnego utworu drukować nie chcieli. A redaktorzy pism czasowych nie płacili za artykuły, dosyć łaski z ich strony jeżeli chcieli darmo je przyjmować.

Na szczęście jednak Karola, jedno z pism perjodycznych tutejszych, od bardzo dawnych czasów w Warszawie wychodzące zmieniało redakcję i inną przybierało formę. I chociaż forma ta pod względem pojęcia potrzeb pisma perjodycznego, daleko niższą była od obecnego stanu pism perjodycznych, stanu na który pojawienie się Dziennika Warszawskiego przeważnie wpłynęło, zawsze jednak oznaczało to dobrą chęć ze strony nowego redaktora, który chcąc połączyć korzyść własną z dobrem publicznem, postanowił zająć się trochę sprawami bieżącéj literatury i umieszczać choć cokolwiek artykułów oryginalnych, które aż do owego czasu najzupełniéj wyrugowane były z pism perjodycznych codziennych. Nie mówię tu wszakże o pismach które wychodziły przed epoką przezemnie opisywaną. Zaczęły się więc sesje i rozprawy w jakim kształcie ten żywioł oryginalny do rzeczonego pisma wprowadzić. Karol który zabrał był znajomość z owym redaktorem, wytłumaczył mu wkrótce, że trzeba do pisma politycznego dołączać drugie dodatkowe czysto literackie i był to niezły pomysł gdyby był umiejętnie i ze znajomością rzeczy przywiedzionym do skutku. Ale nieszczęście chciało że Karol podawszy projekt, potrafił tak wszystko ułożyć iż redakcja owego dodatkowego pisma jemu została powierzoną, jemu który Bogiem a prawdą, żadnego o tem wyobrażenia nie miał.

Ale jak wiemy jedną z pierwszych zasad Karola, było wszystko umieć a priori. Dobra to nawet zasada, bo nadaje pewność siebie, a pewność siebie jest konieczną w wielu rzeczach, gdy zdarzy się iż działaniem i skutkami materjalnemi zasadę tę poprzeć trzeba, żadna pewność siebie już tu nie pomoże, a najgienjalniejszy teoretyk szewcki nie uszyje butów jeźli się dratwą robić nie nauczył.

Wkrótce też to na jaw wyszło.

Kiedy przyszło do ułożenia pierwszego numeru, Karol dał dwie poezyjki, jakąś drobnostkę prozą na-

— W zmarłym prezesie rady państwa baronie Kübeck, Cesarz stracił jednego z najwierniejszych sług swoich a kraj jednego z najzdolniejszych urzędników. Urodzony w stanie miejskim, Karol Kübeck po ukończeniu nauki prawa, wszedł do służby rządowej, w której przez lat 55 pozostawał i w której umarł jako prezes najwyższej władzy w państwie. Był on jednym z najznakomitszych i najzdolniejszych członków naszego przed-marcowego koła urzędników. Jego charakter na którym żadna plama nie okazała się, bystry rozum i silna potęga woli, gruntowna znajomość wszelkich gałęzi jego wielkiego powołania oparta na głębokiéj nauce i dojrzała przez obfite i bezpośrednie doświadczenie uzdolniały go do największych zasług we wszystkich sferach długiego, czynnego i zasłużonego działania; to co on dawniéj i w ostatnich czasach dla kraju uczynił, zapewnia mu po wszystkie czasy zaszczytną pamięć. Jego działania jako przedmarcowego ministra skarbu, po usunięciu się Eichhoffa aż do roku 1848, są swietnym dowodem głębokiéj znajomości tego ważnego powołania; w każdym jego kroku był w zasadzie silny systemat, a zdrowy i konsekwentny postęp w wykonaniu. Jego ostatnie czyny, kiedy po zwalczeniu rewolucji monarcha powołał go aby przyłożył swą doświadczoną rękę do nowéj budowy, są w świeżéj pamięci ogółu. Jego umysł był świeży, siła pomimo 75 lat wieku, niezłamana aż do zgonu; mówią że byłby mógł dłużéj żyć jeszcze, gdyby szczególnie w ostatnich czasach dał się był skłonić do większych względów na swój wiek i zdrowie. Dwa tygodnie przed śmiercią, baron Kübeck zachorował na cholerynę, którą zaniedbał; to, i wstrząśnienie umysłowe spowodowane przez słabość jednego z bliskich mu krewnych, było zapewnie powodem do gwałtownego ataku cholery, który przyspieszył śmierć szanownego starca w nocy 11 b. m. w jego posiadłości wiejskiéj w Hadersdorf. (*Neue Preussische Zeitung*).

A F R Y K A.

— Według doniesień z Tripolis 1 b. m., powstanie trwa tam ciągle; z Prewesa w Albanji wysłano 1,200 ludzi z jenerałem Ahmet-paszą i wojsko to przybyło już do Tripolis. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 14 Września. W środę wieczorem Cesarz zwidzał źródła wskazane przez p. Amy w jego własności Villeneuve l'Etang, gdzie bardzo chciano by miéć obfitość wody, i gdzie już ją rzeczywiście ujrzano. Cesarz był bardzo zadowolny. We czwartek po południu już wydobywanie się wody było bardzo silne; musiano zatykać otwory i podpierać cembrowiną ściany studni, a nawet wyczerpać przeszło 80 wiader wody, aby prowadzić dalszą robotę. Paryż żywo zajmuje się tą sprawą i rozwiązaniem tak ważnéj kwestji pod względem oszczędności w wydatkach i dogodności publicznéj.

— Słychać że gwardja *stu* (*Cent-gardes*) ma być zwiniętą, to jest wcieloną do armji czynnéj. W tym celu marszałek Vaillant zaproponował utworzenie czterech kompletnych szwadronów, które utworzą pewien rodzaj pułku grenadjerów gwardji.

— Postanowienie powzięte przez radę zarządu towarzystwa kredytu ruchomego, podwojenia swego kapitału nie przez powiększenie liczby akcji, ale przez wypuszczenie w obieg 240,000 obligacji, spotkało ze strony rządu opozycję, jakiéj się niespodziewano i skutkiem któréj Towarzystwo zmuszone zostało zmniejszyć liczbę obligacji do 120 tysięcy, co przedstawia kapitał 33 miljonów.

Wiadomość o tem zmniejszeniu ogłoszona dziś zrana, sprawiła bardzo niekorzystne wrażenie na giełdzie. Szczególnie uderzyła wszystkich ta okoliczność, iż w takiem ograniczeniu wypuszczenie obligacji nie zmienia w niczem stanu kapitału Towarzystwa, tylko konsoliduje dywidendę mającą być wypłaconą w lipcu przyszłego roku, a przedstawiającą zyski, które pewno nie leżą w kasie Towarzystwa, tylko użyte zostały na różne papiery. Najsmutniejszem jest, że zniżenie akcji kredytu ruchomości wpłynęło na obniżenie także wszelkich innych papierów, nie wyłączając nawet renty.

— Rada zarządzająca towarzystwa połączonego wyrobu gazów oświetlających, wezwała do swego grona trzy znakomitości polityczne, pp. Thiers, Bixio i księcia Chimay.

— Znowu słychać o przywróceniu godności wielkiego Jałmużnika korony.

— Pomimo że coraz bardziéj zdaje się potwierdzać stan obłąkania umysłu Bellemare'a i doniesienia o przeniesieniu go do Bicetre, śledztwo względem przyczyn i okoliczności jego zamachu, odbywa się ciągle; jest ono poruczone p. Brault.

— Posiedzenia między narodowego kongresu statystyki odbywają się ciągle bardzo porządnie i z wielkiem powodzeniem. Zdaje się że około czwartku kongres ukończy swoje prace.

— Rada municypalna w Havre na ostatniem posiedzeniu oddała pod rostrząsanie osobnéj komisji, projekt zaprowadzenia sieci dróg żelaznych z wagonami ciągnionemi przez konie, wewnątrz miasta Havre. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 9 Września. Wczorajsza *Gazeta* ogłosiła dość ważne rosporządzenia. Jedno jest nowem świadectwem energicznych usiłowań ku zreorganizowaniu ministerstwa skarbu; wprowadza ono ważne reformy w służbie celnéj, z których wyniknie oszczędności blisko półmiljona realów. Drugiem postanowieniem jest dekret mianujący radę admiralicji, która zostawiając rządowi całą swobodę działania, wyświadczy wielkie usługi marynarce, tak zaniedbanéj oddawna. Minister marynarki będzie prezesem w téj radzie, która składać się będzie z dwunastu członków, a między temi siedmiu jenerałów i admirałów, trzech brygadjerów i jednego naczelnika administracji morskiéj.

Ponieważ mówimy o reformach, wspomnimy jeszcze o tych, które przedsięwziął p. Bruil, o których mówiliśmy już w epoce kiedy one były zaledwie w stanie projektów którym zbywało na środkach do wykonania, a co dziś już zostało usunięte, skutkiem powodzenia operacji finansowych, które tym reformom służyć miały za podstawę. *Gazeta* doniosła, że dług bieżący wynosił w dniu 1 sierpnia 600 miljonów realów, dziś przeszedł on 710 milj. Wiele osób mniema, że p. Bruil za zebraniem się kortezów, jeśli mu zostawią czas do spełnienia swego dzieła, zaproponuje im stanowczą konwersję tego długu i dodają, że minister finansów dobrze by uczynił, żeby raz śmiało odwołał regulamin 1851 roku, aby naprawić niegodziwości jakich się dopuszczono w owéj epoce na szkodę posiadaczy tytułów długu, między innemi z roku 1831, odrzuconego przez gabinet Bravo Murillo.

Nie wiemy jaką ważność przywiązywać należy do tych pogłosek, ale pewni jesteśmy, że p. Bruil nie zaniedba niczego, co tylko może przyłożyć się do przywrócenia kredytu publicznego. I tak naprzykład *Gazeta* zapowiada na dzień 29 b. m. 43cie przysądzenie długu uznawalnego. Rząd przeznaczył 3,231,716 realów na odkup papierów pierwszéj klasy, 575,000 na dług wewnętrzny drugiéj klasy i nakoniec jeszcze jedną takąż samą sumę na odkup długu zagranicznego. Trudno wyobrazić sobie jaki pohop i ożywienie dają giełdzie naszéj same wieści o tych postanowieniach, o których wiemy z pewnością, że zostaną rzeczywiście wprowadzone w wykonanie.

— Ponieważ czas jest ciągle niepogodny, rodzina królewska wróci ma do Madrytu w końcu bieżącego tygodnia. Mówią że królowa jest bardzo niezadowoloną; miała ona objawić życzenie, aby wewnętrzne uregulowanie pałacu dokonane zostało przez jenerała Zabala i pana Martin de los Heros, ale rada ministrów nie uznała za stosowne uczynić zadość tym żądaniom. Rząd zachowuje sobie prawo mianowania wszystkich ważniejszych urzędników z pomiędzy osób które posiadają jego zupełne zaufanie.

— W zeszłą niedzielę miał miejsce w Maladze nader smutny wypadek. Czterej anglicy należący do statku stojącego w tamtejszym porcie, przechadzali się spokojnie po mieście, a wtem zostali nikczemnie zelżeni przez kilku ludzi miejscowych. Anglicy nie rozumieli obelżywych wyrazów, albo też nie chcieli ich rozumiéć, a tem bardziéj odpowiedziéć na nie. Grupa hiszpanów zwiększyła się. Rozgniewani tem że Anglicy okazywali się zupełnie obojętnemi na obelgi, posunęli się aż do czynnych gwałtów. Kilku wydobyło noże, jeden z Anglików został zabity, drugi ciężko raniony, dwaj inni zdołali uciec.

Konsul angielski wystąpił z reklamacjami, w skutku których aresztowano kilku z pomiędzy napastników. W téj chwili znajduje się mnóstwo obcych okrętów w porcie Malagi; fakt ten bezwątpienia wywołany został przez jakie dawniejsze zatargi, a hiszpan nie uważa wcale czy uderza nieprzyjaciela albo winnego; każdy cudzoziemiec z góry uważany jest w jego oczach za winnego.

Gwałtowne proklamacje absolutystów i socjalistów rozlepiane są co noc na ulicach Barcelony, wszystkie one co do tonu są do siebie zupełnie podobne. Jest to jeszcze jeden więcéj dowód, że na przekor wszelkim ostrożnościom i czynnemu nadzorowi policji, znajdują się w Barcelonie bardzo czynni ajenci krańcowych stronnictw.

— Paryska *Presse* zawiera w korespondencji z Madrytu co następuje:

Jenerał Pezuela były gubernator Kuby, przesłał do dzienników odpowiedź na oskarżenia które przeciw niemu wymierzone zostały w parlamencie przez margrabiego del Duero. Pismo to ułożone w tonie bardzo umiarkowanym i oparte na dość trafnem ro-

---

pisaną i coś tam czwartego jeszcze, a pewny że z umysłowéj swojéj spiżarni wydał manuskryptu przynajmniéj na miesiąc naprzód, poszedł najswobodniéj rozpierać w salonach nowo nabytą godność redaktorską, która niemało przysporzyła blasku dawniéj już zdobytym laurom.

Ale wystawcie sobie jego zdziwienie, kiedy nazajutrz jawi się u niego dyspozytor z wydrukowanemi dwiema kolumnami, (kolumna znaczy stronnicę), oświadczając że już nie ma więcéj manuskryptu i że zecerowie czekają z założonemi rękami żeby im raczył co przysłać.

Karol nie chciał wierzyć własnym oczom. Porwał się za głowę, bo dopiero wtenczas zmiarkował jaki ciężar wziął na swoje plecy, ile to druk zjada pisma, i ile się trzeba napocić, namęczyć i nastarać, zanim się zbierze dostateczny fundusz na zapełnienie jednego numeru gazety. Nie było jednak co czynić, zecerowie czekali, a pismo musiało wyjść w oznaczonym terminie, bo publiczności nic do wszystkich trosk i utrapień redaktora, publiczność zapłaciła swoje kilkanaście groszy i za te kilkanaście groszy musi odebrać zamówioną na miesiąc serję drukowanego, chociażby jéj z pod ziemi manuskrypt wydobywać przyszło.

Szczęście, że podówczas tak jak i obecnie, nie brakło w Warszawie młodych literatów, którzy jak kania deszczu czekają na ogłoszenie drukiem ich utworów. Nie bardzo więc trudny w wyborze Karol, zgromadził wkrótce potrzebną ilość pisma i oddał zecerom, nie łamiąc sobie głowy czy będą składali dobre i pożyteczne artykuły, byleby miejsce zapełnionem było.

Niestety przykład ten Karola zbyt często naśladowanym jest w piśmiennictwie naszem. Ileżby to panowie redaktorzy i autorzy uniknęli mierności, rozwałkowań i naciągań, gdyby nie szło o konieczne zapełnienie miejsca albo o przysporzenie jednego tomu, a więc i zapłaty za ten tom, albo o stawienie się na słowo wydawcy, który woła z niecierpliwością dawszy z góry pieniądze i pokazuje kontrakt z oznaczonym terminem wiszącym jak miecz Damoklesa nad głową nieszczęśliwego autora. Dla czegóż nauczyliśmy się umysłową pracę, jedno z najszlachetniejszych działań ludzkich, tak często łokciem mierzyć?

Nie długo trwała Karola karjera redaktorska. — W piśmie wychodzącém pod jego zwierzchnictwem pojawiły się wkrótce owe ultraromantyczne szesnastosyllabowe wiersze które śmieją się z miary i sensu, owe powieści szesnastoletnich autorów, które każde pismo literackie korcami odrzucać musi, owe różnogatunkowe utwory w różnych rodzajach które się wydają, niby zbiór wyrazów powyciąganych ze słownika i na traf powiązanych z sobą. Wprawdzie okrasą tego wszystkiego były prace samegoż Karola, bo widać w nich było przynajmniéj jakiś talent, ale tych prac pojawiało się bardzo mało i przygłuszone zostały swojemi towarzyszkami jak ziarno zboża kąkolem. I takie to było pismo, które miało wywrzeć wpływ zbawienny na czytelników i nakłaniać ich do zagustowania w oryginalnych utworach.

Prenumeratorowie zaczęli odpadać jak grad i po przejrzeniu rachunków miesięcznych, redaktorowi głównemu włosy słupem na głowie stanęły z przerażenia. Przyzwał więc Karola do siebie i ukazawszy mu najsystematyczniéj wyrachowaną liczbę pozostałych prenumeratorów, oraz różnicę jaka od przeszłego miesiąca widzić się dawała, zapytał się go, czemuby przypisać należało ten ubytek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

zumowaniu, sprawiło tu bardzo pomyślne wrażenie.

Były gubernator tłomaczy bardzo dobrze, że nienawiść kreolów przeciw niemu pochodzi stąd, że on wszelkiemi środkami starał się zachować dla Hiszpanji tę wspaniałą posiadłość i czyni interesujące odkrycia względem pewnych osób które przez niejaki czas myślały o ustąpieniu tej wyspy Stanom Zjednoczonym za pieniądze. Margrabia de la Pezuela pominął w swojem sprawozdaniu jeden rys energiczny, który powinien być zapisany z szczególną uwagą w jego stanie służby, bo on ocalił tę wyspę może od zgubnej napaści w niebezpiecznych chwilach rewolucji lipcowej.

Jenerał dowiedział się, że nieprzyjacielskie przygotowania czynione są w Stanach Zjednoczonych, i nawet, że rząd prezydenta Pierce patrzy na nie dość przychylnem okiem. Oświadczył on prezydentowi przez konsula hiszpańskiego pana Segovia, że jeśliby rząd Stanów Zjednoczonych wmięszał się do jakiejkolwiek machinacji przeciw wyspie Kubie, on (margrabia Pezuela), nie czekając rozkazów z Europy, z swoją eskadrą i wojskiem uda się do New-York, niszczyć będzie brzegi i przetnie komunikację okrętom w zatoce mexykańskiej.

Zaprawdę było to prawdziwie po staro-hiszpańsku.

Królowa znowu sprzeciwiła się przyjęciu podanej po raz trzeci przez margrabiego de la Pezula dymisji z wszystkich jego stopni i orderów wojskowych.

— Z powodu żądania interwencji hiszpańskiej w przymierzu zachodniem, objawiła się szczególna opinja w Madrycie. Jeden z dzienników wyraził ją w tych słowach krótkich ale jasnych: »Niech Anglja która na zachodzie reprezentuje postęp i cywilizację powie do Hiszpanji: »»Przyślej mi twoje bataljony a ja ci zwrócę Gibraltar,«« a wszystko łatwo się ułoży.« Przyznać musiemy, że te słowa znalazły echo w wielu sercach hiszpańskich. *(Indep. Belge).*

Madryt 11 Września. Wykupiono dziś papierów długu zaległego za półtrzecia miljona.—213 dóbr już przedano, ich precjum do licytacji było 3 miljony, a przybite zostały za przeszło 7 miljonów.

(Independance Belge).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola do *Gazety Augsburgskiej* pod dniem 20 sierpnia:

Omer-pasza nie powróci do Krymu. Jest on w najzupełniejszem nieporozumieniu z jenerałem Pellisier. Wiemy z pewnych źródeł że do końca miesiąca lipca straty armji francuskiej dochodziły do 45,000 ludzi, chociaż *Moniteur* podał tylko 14,205. Od pięciu miesięcy umiera tu regularnie w szpitalach francuskich od 90 do 120 ludzi dziennie (coby przez te 5 miesięcy stanowiło już ubytek 15,000 ludzi).

— Czytamy w korespondencji paryskiej z daty 1 września w *Independance Belge:*

Obóz w Maslak wypróżnia się w miarę jak się napełnia. Już to przynajmniej trzeci raz, wojsko które tam zgromadzono, zostało wysłane do Krymu, ostatnim razem poszła cała dywizja, albowiem jenerał Larchey w dniu 15 sierpnia odbył przegląd 10,000 ludzi wsiadających na statki. Ale bez zwłoki czasu Maslak zostanie znowu zaludniony, już bowiem w trzech obozach francuskich w około Sebastopola czynią się przygotowania na przyjęcie 50,000 żołnierzy, a we Francji wydano rozkazy nie przerywania wysyłek morzem.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wysłano już z Francji 70 do 75,000 świeżych ludzi, a przed połową września ma udać się na morze jeszcze około 30,000. Wszystko już przytowane jest do jak najprędszego ich wysłania, tak więc w ciągu pół trzecia miesiąca druga armja 100 tysiączna uda się za pierwszą, aby zapełnić próżnie jakie w tamtej powstały i powiększyć znacznie jej ogólną cyfrę.

Chorzy ciągle w znacznej liczbie przybywają do naszych portów, gdzie administracja wojskowa woli wysyłać ich, aby im zapewnić lepsze opatrzenie i prędsze wyzdrowienie w rodzinnym klimacie. Na kilkunastu statkach przybyło ich tu w tych dniach około 1,000. Pomiędzy temi wielu było dotkniętych szkorbutem a inni cierpieli na uporczywą dysenterję która niekiedy staje się śmiertelną; ale przynajmniej cholery między niemi nie ma.

— Korespondent *Militärische Zeitung* pisze 16 sierpnia z Kadikoi, że straty Francuzów w czasie robót w przykopach były niezmierne, i tak naprzykład przy stawianiu baterji Nr 22, która ma tylko *trzy działa*, według dziennika prowadzonego najściślej, padło 856 ludzi od kul nieprzyjacielskich.

— Dwadzieścia sześć bataljonów piechoty które należały do armji Dunajskiej i Krymskiej, zgromadzają się w Warnie, udadzą się one pod rozkazami Abdi-paszy do Azji mniejszej. Ahmet-pasza udaje się do Eupatorji aby oddać to miasto lugji cudzoziemskiej angielskiej, która ma tam wkrótce przybyć. Następnie Ahmet-pasza odprowadzi wszystko wojsko tureckie do Azji. Omer-pasza ze swoim sztabem głównym udaje się do Batum, a jenerał Vivian do Eupatorji. Tak więc cała armja turecka zgromadzi się w Azji aby bronić państwo zagrożone przez Rossjan, a tymczasem cała *Turcja europejska* i wszystkie *drogi morskie* są w rękach sprzymierzonych. Ponieważ główny korpus armji tureckiej koncentruje się pod Batum, być bardzo może że Omer-pasza rozpocznie od operowania przeciw korpusowi rezerwowemu rosyjskiemu, który pod rozkazami księcia Bebutow stoi w Achalczyku i to dla tego, aby tem poruszeniem zmusić jenerała Murawiew do cofnięcia się ku Gumri, bo pomimo małych zapasów żywności i amunicji jakie się znajdują w Kars i Erzerum, spodziewa się on jednak, że te dwie warownie długo jeszcze potrafią trzymać się przeciw atakom Rosjan.

(Journal de St. Petersbourg).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Wrocławia w połowie września.

Uroczystość muzykalna na cześć 25 letniego istnienia towarzystwa filharmonicznego w Szląsku nie odpowiedziała oczekiwaniom publiczności. Jak to zwykle bywa, kiedy obiecuje się coś nadzwyczajnego, tak i tu ludzie zawiedzeni zostali w nadziejach swoich, bo co im zagrano i zaśpiewano z należytą uroczystością, po większéj części nie było urocze. Rzecz ciągnęła się przez trzy dni, a odbywała się po części w nowéj sali strzeleckiéj, która, nawiasem mówiąc, kosztem miasta zbudowana, mieszkańcom jego nieszczególnie przypada do smaku. Pierwszego dnia częstowano słuchaczów świeckim koncertem, w którym liczna orkiestra jak najwyborniéj wykonała część swoją, śpiewaczki zaś głosem swoim dowiodły jak to wszystko na świecie znikome. Sztuki poważne składające program drugiego dnia przyjęte były z powszechnem zadowoleniem, trzeciego zaś kiedy towarzystwa śpiewaków z prowincji kolejno występowały piosnkami na cztery głosy bez towarzyszenia orkiestry, narzekanie było powszechne i bez końca. Wykonywający umieszczeni byli w rodzaju budy z przodu otwartéj, i rozmaitemi ozdobionéj chorągwiami, gdzie wystawieni na palące promienie słońca sierpniowego, w pocie czoła uiścili się ze swego zadania. W obszernym ogrodzie, gdzie założeniem złotówki publiczność licznie zebrala się, było kurzu aż nadto, publiczność zmordowana i znużona siedziała na beczkach, na kawałkach deski, a ktokolwiek dostał się do szklanki piwa, lub wody letniéj, miał się za szczęśliwego. Takim sposobem skończyła się wielka, ogromnemi afiszami ogłoszona uroczystość, która dla większéj połowy była męczarnią! Jeden z braci nauczycieli w małéj broszurce humorystycznie i bardzo trafnie ją opisał; nie zapomniał też wspomnieć o uprzejmem przyjęciu gości ze strony miasta, oraz i o ulokowaniu tychże na słomie w szpitalu.

Przysłowie mówi, że miejsce nieproszonych gości jest za drzwiami; w tem jednak nie ma prawdy, bo od miesiąca prawie już mamy podobnego natrętnika, który bez zapukania nawet zagląda do każdéj izdebki, a z rozgoszczeniem się, rznca postrach w grono rodzin. *Cholera,* bo ona jest tym przebrzydłym gościem, po drodze i o nas pamiętała, nie występując jednak tym razem tak srogo, jak dawniéj. Liczba przez nią napadniętych doszła 80, wynosiła prawie jeden od sta; obecnie już znacznie zmniejszyła się, bo ilość umarłych w jednym tygodniu stanęła przy 300. Straszna i niewybadana dotąd choroba u nas nie rzadka, bo w każdéj epidemji mocny mamy udział; ludzie jednak nie potrafili jeszcze oswoić się z nią, owszem wzbudza okropny przestrach, a ktokolwiek ma czas i pieniądze, ucieka z miasta. Tak i w tym roku zrobiono, a skutkiem tego wypróżnione kąpiele szląskie, na nowo ożywiły się.

Wśród téj klęski zawitało do nas *towarzystwo aktorów Polskich pod przewodnictwem pana Pfeiffer.* Wracając z Księztwa Poznańskiego do Krakowa, zatrzymało się ono tu kilka dni i dało trzy przedstawienia w teatrze letnim. Chociaż poczciwy nasz Wrocław bardzo sprzyja Polakom, osobliwie tym, którzy przyjadą z dobrze napełnioną sakiewką, a coś podobnego jeszcze nie widział, liczba jednak widzów tych reprezentacji nie była znaczną. Składała się ona po większéj części z Polaków i z osób po polsku mówiących, pomiędzy któremi spostrzegano dość sporą kupkę kirasjerów, rodowitych Górno-Szlązaków; ci wszyscy bawili się arcy doskonałe, dawali huczne, często powtarzane oklaski, a jednomyślnie wołali, żeby towarzystwo dłużéj zabawiło i w wielkiem występowało teatrze, do czego dyrekcja jednak nie raczyła przychylić się. Pfeiffer przyrzekł wrócić do nas na lepszą porę, t. j. w zimie, kiedy akademicy z Księztwa, którzy tym razem prawie już wszyscy wyjechali byli na wakacje, będą obecni, a dać wtedy kilka przedstawień z przyłączonym tańcem narodowym.

Z powodu bytności pana *Henryka Wieniawskiego* w Salzbrunie, mieliśmy dwa razy sposobność słyszenia tego artysty na tutejszéj scenie. Korrespondent wasz, który pamięta nieporównaną grę Paganiniego, nie bez pewnego rodzaju nieufności poszedł na ten koncert, chociaż pisma publiczne, zwłaszcza polskie wystawiały młodzieńca jako mistrza pierwszego rzędu. Poszedł, a znalazł więcéj, daleko więcéj, niż się spodziewal. Dla Wieniawskiego trudności na skrzypcach nie istnieją, a gra jego to śpiew rozrzewniający. Oklasków zebranéj mało publiczności było bez końca, a tym razem nie były sztucznie wywołane, jak to nie rzadko zdarza się u nas, lecz ze wszech miar zasłużone.

Jeśli wiadomości o stanie *teatru* naszego obchodzić mogą czytelników Dziennika, donoszę im, że scena tutejsza wcale niegodna jest tak wielkiego miasta jak Wrocław. Przy wyborze aktorów i aktorek przeważa taniość, przeto członkowie należą po większéj części do rzędu miernych. Dyrekcja wprawdzie tem się tłumaczy, że sala co wieczór jest pusta, że publiczność pokazuje się obojętną względem teatru, ale jak najniesłuszniéj. Niech tylko stara się o dobrych artystów, o stósowny wybór sztuk i o porządną mise en scène, a publiczność nie da czekać na siebie. Staremi, oklepanemi sztukami, garderobą, jakby wziętą na tandecie, i dekoracjami startemi i wybladłemi nikogo wabić nie można; ktokolwiek pragnie zysku, musi i wyłożyć; prawdy téj dyrekcja nasza nie pojmuje, choć ta po części jest w rękach byłego kupca.

Koléj Szląsko-poznańska szybkim krokiem postępuje naprzód, a jeżeli wylewy Odry nie przeszkodzą, spodziewają się że będzie skończona z początkiem jesieni przyszłego roku.

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

Gdy Wacław, unikając ich spotkania, drogą dalszą stepową przybył do Zarudni, marszałek dobrze o nim uprzedzony przez żonę i obecnych dwóch towarzyszy jéj powrotu z Odessy, a nadto pod wpływem trwogi, dla któréj rad każdemu co zwiększa załogę domową, okazał mu grzeczność w przyjęciu, jakiéj p. Piotr, baczny tam na wszystko, wcale się nie spodziewał. Gospodarz zatrzymał go na wieczerzę, a co najważniejsza, sam wskazał mu miejsce u stołu obok swéj córki, przemawiając żartem:

— Może państwo macie co przypomnić sobie z owych czasów, kiedyśmy cię sąsiedzie nazywali swawolnym Wacławkiem.

Zmieszanie się ich obojga widoczne było na twarzy Wiedzą że duma jego stanowić może przeszkodę do ich szczęścia, biorą więc tę jego popularność za dojmującą ironję. Wacław w duszy oburza się na ten jakoby podstęp ku złudzeniu słodyczą. Widzi w tém plan ułożony na zadanie mu późniéj ran głębszych na dotknięcie wzgardą i upokorzeniem, jeśliby tą grzecznością gospodarza ośmielony, ważył się oświadczyć zamiar względem jego córki. To znowu przychodzi mu na myśl, że ojciec panny tak wielką ma przed oczyma różnicę w ich rodzie, że bez obawy owéj konkurencji bezpiecznie może go sadowić przy niej jakby żonatego od dawna. Słowem nic pochlebnego w żadnym razie nie obiecywał sobie z tak przygłaskanej hardości. Z tém wszystkiem, w ciągu wieczerzy przybrał pozór niedbania tu o te najwyższe względy, co stały się treścią codziennych jego modłów. Na wzmiankę gospodarza o niemieckiém rolnictwie, Wacław rad obojętnemu przedmiotowi, dokładne dał o ich zasadach wyobrażenie, i powtórzył co przed marszałkową w Odessie był objawił, że spełni święcie listowe ojca przekazy, aby w urządzaniu na wielką skalę łanów naszych, nie zaprowadzać nowości z ogródkowych pól niemieckich. Marszałek nie sprzeciwiał się temu; bo chociuż zwodził niektórych opowiadaniem, że smak ziemi wskazuje mu jakiém ją ziarnem zasiewać, w duszy jednak podzielał zdanie ś. p. sąsiada. Wacław podobał mu się nawet z szanowania w tém woli ojca; ale tu, pod zbliżającą się noc, tak troskliwie zajęty był trwożnemi myślami, że nie przyszło mu odezwać się z pochwałą téj czci synowskiéj. Młodzieniec w ciągu wieczerzy, lubo tuż przy pannie i słowa nie prze-

mówił do niéj. Ta pojmowała myśl jego, i rada była że unikał dostrzeżeń jéj ojca.

Po wieczerzy, gospodarz zaprosił gości do swego gabinetu, pod tytułem pogadanki jeszcze o gospodarstwie przy fajce. Gdy odchodzili, Marja niespokojna, szepnęła matce:

— Jak on wracać będzie nocą, niedaleko lasu, skąd rozbójnicy mogą.... ah! Boże! Niech mama kochana zaradzi! Ja nie przeżyję tego!

— Uspokój się. Słów kilka napiszę do mego męża, aby go zatrzymał na noc.

Gdy w gabinecie fajki podano, i panowie sami pozostali, marszałek drzwi zamyka na klucz, zasiada pomiędzy gośćmi, i zagaja z powagą o grożącém co chwila niebezpieczeństwie.

— Posłałem, rzecze, do pana assesora. Ale cóż? On o pięć mil mieszka od powiatowego miasta. Kiedy-to sąd ziemski raczy wydać rozporządzenie względem ścigania tych łotrów! Czy sądowi zaradzą temu w lesie co łączy się z cwetem bez końca? Bartek z całą zgrają wymknie się na czas jakiś, zastraszony policją, i znowu do nas powróci. Tu podobno jak najrychléj nam samym wypada myślić o sobie. Panie Wacławie! Twój las graniczy z moim, łączmy się ku wspólnéj obronie. Ja tobie mój sąsiedzie powiem otwarcie, że gdyby Bóg, był raczył zachować mi przy życiu syna, który dziś w twoim byłby wieku, spałbym spokojnie; bo on wiedziałby z jakiéj krwi pochodzi; on pomnąc jak przodki jego wystawiali chętnie swe piersi na strzały napadów tatarskich, jak dzielnie kraj oswobodzali od powszechnéj trwogi, tu poszedłszy iego śladem, i głowę Bartka miałbym ot na tym stole przed sobą.

Dotknięty wspomnieniem przodków, Wacław zamilczał mu zrazu; a po chwili odezwał się:

— Proszę wierzyć że bez wahania, najchętniéj narażę własne życie w obronie matki mojéj, i w obronie domu pana marszałka.

— Daj mi na to rękę!

Zerwał się Wacław z podaniem jéj, a w uniesieniu radości z położonéj w nim wiary, chciał ucałować rękę ojca Marji; ale ten, wyrywając ją, przycisnął młodzieńca do swych piersi, i weselszy, z uśmiechem w twarzy zawoła:

— Kocham go już jak gdyby był moim!

Pan Piotr, znający dumę gospodarza, słabość co w nim nad wszystko przemaga, nie spodziewał się wcale, jak wyżéj powiedzieliśmy, tak nie zgodnéj uprzejmości z jego zasadami, jaką dotąd względem Wacława objawiał. Ale tu, pan Piotr, ockniony ważnem zagajeniem, sam tylko jeden pojął od razu to najmniéj podobne do wiary odezwanie się: »kocham go już, jak gdyby był moim.« On jeden zgłębił to, że marszałek w silném przejęciu się trwogą, chętnie i najszczerzéj poświęca pielęgnowaną wyższość swego rodu, byle się ocalić, byle obudzić w młodzieńcu zapał do skutecznego wystawienia się na walkę ze strasznym dla niego rozbójkiem. Bo też ile znał go hardym z imienia, o tyle dostrzegał w wielu wypadkach trwożliwość ducha, która wcale nie odpowiadała wysławianéj dzielności w jego przodkach.

Zapukano do drzwi. Gospodarz zadrżał i zbladł.— Kto tam?— zapyta.

— Ja, Walenty; z bilecikiem od pani,— lokaj odezwał się.—A! to co innego. — Odczytał pismo i wesół przemówił:

— Patrz-no panie Wacławie, jak tobie Bóg z góry wynagradza oświadczone nam poświęcenie się. Żona moja troszczy się o twój powrót nocą, i przypomina abym cię na nocleg zatrzymał. No, ręczę, że przed Bogiem w każdém niebezpieczeństwie, silną masz tarczę i pośrednictwo w kobietach. Wszak nie odmówisz prośbie naszéj?

— Najchętniéj ten rozkaz pana marszałka dopełniam.

Walna w gabinecie narada, zakończoną została postanowieniem naprzód sekretu; powtóre, aby pierwsze kroki dośledzań, gdzie w lasach kryje się Bartek, zostawione były na dwa dni Wacławowi. On sam prosił o to, i zapewnił, że po upływie tego czasu, będzie w Zarudni, dla wspólnego obmyślenia środków, dalszego działania przeciw złoczyńcom.

Po rozejściu się, pan Piotr i Wacław, weszli do pokoju im przeznaczonego. Służących, jeszcze tam nie było. Wacław, rzuca się w objęcie przyjaciela; radość nie daje mu wyrzec i słowa.

— He he he! Szalejesz chłopcze! Ale czy pomyślałeś czém to pachnie?

— Może za nadto pochlebiam sobie: ale zdaje się że śmierć, lub..... Marynia! Nigdy i jedném słówkiem nie śmiałem badać jéj serca. Otóż, niech to będzie pozór tylko, co mię z jéj oczu tak słodko ułudził, i w takiém nawet zdarzeniu, najchętniéj śmierć poniosę dla niéj.

— Nie będziesz spał he he he! jak coś powiem o tym pozorze.

— Mów dobry przyjacielu, i bez tego wątpię abym zasnął.

— Prawda, że nie obowiązano mię do tajemnicy he he he! i wiem żeś człowiek uczciwy, że raczéj pójdziesz za nią na kule, nie mając nawet pewności otrzymania za to jéj ręki, niżbyś miał niegodnie cofnąć serce już jéj oddane, wówczas gdy... ale ale, he he he! trzeba ci w przód wiedzieć abyś miał się tu na ostrożności, abyś mię przed kobietami nie zdradził; bo potém, nie zwierzanoby się w niczém przedemną; a ja marszałkowę uwielbiam. Otoż słuchaj: Ona wychwalając twoje wychowanie, dała poznać jak cię uważa, i natychmiast wtrąciła te słowa: »Dziękuję Bogu że w córce mam przyjaciołkę, która przedemną nie ma tajemnicy, i że zdania nasze we wszystkiem są zgodne, a nawet jéj poczciwe a trafne serce, zdaje się uprzedzać moje o jéj przyszłość modlitwy.« He he he! a co powiesz na to?

Znowu Wacław w uściskach przyjaciela mówić nie zdoła, tylko łzy mu się puściły. Wyrwał się z rąk jego, ukląkł przy łóżku, i rzewną szeptał modlitwę. Powstawszy już z przytłumioném uniesieniem przemówił:

— Tyle szczęścia, trudno w sercu pomieścić bez zadrżenia o zmianę. Nie dowierzam losowi. Objęło mię jakieś złowrogie przeczucie. Poddając się woli Boga, przygotowałem się na śmierć, która mię tu spotka.

— To com ci dotąd powiedział, pewnie sam nie wierzysz, aby uledz miało zmianie; a co do jéj ojca, który dobry jest człowiek, ale mówiąc między nami he he he! wiecéj tchórz niż dumny, trwożąca zmiana, po wyrazach coś słyszał z ust jego, zaręczam że nie nastąpi. On bowiem przy znanych wadach swoich, ma domową zaletę powolności względem bardzo rozsądnéj żony; nadto zaś, skoro nam objawił że za twoje poświęcenie się, uważa cię za swego; sama uczciwość nie dozwoli mu cofnąć się; tém bardziéj, że wyraźnie, jak to dostrzegłem, polubił cię. Rozważ przytém co wczoraj powiedział, gdy wiadomość przyszła o zbójcach: Oto ja robiłem wnioski, że ziemska policja nie prędko złatwić się może, a stąd gawędziło się, że gdyby kto odważny chciał to uprzedzić, to łotra schwyciłby żywcem, albo wymierzył kulą w łeb, jak on zasługuje. A marszałek przy sędziu ozwał się na to: »A wiesz panie Pietrze? U mnie tak odważny, zatarłby tym czynem, choćby najlichsze swoje pochodzenie. To bohater u mnie co zapewnia spokojność publiczną.« Cóż ty na to Wacławku? he he he!

Wacław wzniósł ręce i oczy: — Boże! Jeśli nie dla mnie przeznaczasz ją; daj mi śmierć z rąk zbójcy, po którą pójdę z krwią zimną!

— He he he! Dobrze Wacławku że z Bogiem robisz układy; a teraz ściśnieniem ręki skończ ze mną: daj mi słowo że na tę śmierć nie pójdziesz bezemnie.

Uściskali się w duchu wzajemnego dla siebie szacunku i łączności na wiek cały. Następnie, Wacław, jako towarzyszowi niebezpiecznéj wyprawy, zwierzył się w tém, że polecił pobereżnikowi dośledzenie noclegów Bartka. Jutro oba razem jechać mają do Borówki z pozostawieniem tajemnicy tam, nawet przed starym rotmistrzem.

Nazajutrz marszałek nie wypuścił swych gości przed śniadaniem. Tymczasem nadjechali panowie Obolkiewicze, dwaj zgodni bracia, co o trzy mile od Zarudni, dwie piękne wioski nad Bohem, dotąd bez podziału posiadają. Starszy z nich, Ferdynand, przed wyjazdem marszałkowéj do Odessy, dał był poznać swój zamiar względem jéj córki, a to za pośrednictwem szczebiotliwéj siostry swojéj, wdowy pani Chorążyny. Młodszy, Antoni, zajmuje się wyłącznie samém gospodarstwem. Tamten zaś składa wierszyki. Rad sobie, najczęściéj nie proszony, czyta kobietom ucukrowane miłością sonety.

Wacław chociaż pewniejszy, więcéj ośmielony otuchą, przecież w obrębach umiarkowania, ze względem dla domu w rzeczach obojętnych, i to przy matce waży się mówić z panną, a duszę spojrzeniem objawia; pan Ferdynand mianuje to niewiadomością świata; pewny siebie, czemuż nie ma ważyć się na krok stanowczy. Po śniadaniu, dojrzawszy w kącie na stoliczku Album, zapytał:

— Czy do pani należy?

— Tak panie; mama kupiła dla mnie tę książkę w Odessie.

— Czy wolno zajrzyć?

I nie czekając odpowiedzi, rozpiął klamerkę, wyszedł do drugiego pokoju gdzie widział kałamarz, i bez długiego namysłu sypnął czytelnie na pierwszej karcie wiersz erotyczny, z otwartem wynurzeniem ognia co go pożera, coś w rodzaju elegji Owidjusza, co niegdyś tłumaczył nasz Benedykt Hulewicz, coś zapewne z przysposobionych dawniéj sonetów, na wszelki podobny wypadek.

I wraca poeta na paluszkach do salonu, z tryumfem na czole; kładzie książkę na swém miejscu, spojrzał z uśmiechem słodziutkim na damy i Wacława i znika.

Zwykła i przebaczona w takim razie ciekawość pociąga Marję. Po chwili czyta i dość głośno śmieje się.

— Maryniu, Maryniu! Sala nie daleko; oni tam wyszli do mężczyzn. Niegrzecznie! Obrazić go możesz.

— Niechże mama czyta; jak tu się nie śmiać z samego początku, po którym ani zgadnę co może być daléj.

— Prawda, że wielkie niedorzeczy!— zawoła matka przeczytawszy wiersze do końca. Płomień na jéj twarz wystąpił i wydarła dwie kartki z albomu.

— Mamo, mamo! Szkoda książki!

— Schowaj ją moje dziecię, aby kto z czém podobném jeszcze nie wystąpił!

Weszli zgodni bracia, i już nie zastali album na stoliku. Krótkie, zimne odpowiedzi panny; nieprzemówienie do nich ani słowa matki, dały im poznać marność zabiegów, i że poezją nie zdobywa się serca już pewnie w okowach. Krzywém okiem zmierzył pan Ferdynand Wacława, a na domiar oburzenia, dostrzegł świeżo podarty papier na posadzce.

Tymczasem, skoro zaszły gościnne powozy pod galerję, dusza Marji zadrżała. Jakieś przeczucie miotać nią poczęło. Domyśla się, że wczoraj po wieczerzy, nie dla pogadanki o gospodarstwie drzwi na klucz były zamknięte, jak o tém Magdusia jéj mówiła. Ta ostrożność ojca, oznacza jakąś grożącą jéj tajemnicę. Wyobraża sobie że Wacław dla ujęcia zatrwożonego jéj ojca, gotów będzie krwawą walkę staczać z bandytą. Nie pora zasięgać rady u dobréj mamy; sama przeto waży się na krok pierwszy, aby dać mu poznać jak on jest drogim dla niéj. Blisko okna, gdzie stały kwiaty, Wacław mając odjeżdżać, brał kapelusz z okna, ona jakby od niechcenia podchodzi ku oknu i pokazuje w wazoniku jakąś roślinkę:

— Patrz pan, jakie ja popełniłam tyraństwo: oto z téj gałązki uszczknęłam dla flancy drugą, ani myśląc o tém że one razem tylko żyć mogą. Nie wiem jeszcze co z tamtą będzie, lecz oto, czy widzi pan, jak ta co tu pozostaje cierpi widocznie.... Wyrazem twarzy, łzawem spojrzeniem, resztę domówiła.

Wacław zrozumiał ją, a korzystając z gwarów pożegnalnych pana Ferdynanda i jego brata przy gospodyni, półgłosem odszepnął:

— Odtąd żyć pragnę całą pełnią duszy.

W tém nadchodzi z resztą towarzystwa gospodarz i zawoła:

— A cóż to ja widzę! Panowie na mój domek nie łaskawi! Wszyscy nas razem opuszczacie! A tu lada chwila, Bóg wié co z nami będzie. Pan Wacław spieszy, i słusznie bo do choréj matki. Pan Piotr dobrodziéj, jutro ma wrócić, świeżo z podróży do Odessy, wypada mu zajrzyć do gospodarstwa. Ale cóż panów Obolkiewiczów tak nagli? Ni żona, ni dzieci, a zapewne nie dawniéj jak wczoraj z domu na noc, do siostry pani chorążyny. Ej na miłość Boga, raczcie pozostać ten dzionek; weseléj nam będzie! A nakoniec w każdym razie, czy pójdziemy obławą na tych zbójców, czy uzbrojeni tu czekać ich mamy, kto wié? może który z was będzie szczęśliwym położyć zasługę u publiczności, może zgładzi Bartka.

— Przebacz nam panie marszałku — tłumaczy się pan Ferdynand — że dłużéj zatrzymać się nie możemy. Graf Staś przyrzekł mi zjechać do nas dziś na noc. Chociaż to bliski krewny, przecież nie wypada uchybić. A nadto, powiem panu szczerze, że walka z chłopami, sławy nie przyniesie; a niepokój i kłopot późniéj z sądowymi, którzy te zwycięztwa, jak chce prawo sobie tylko zostawują, niczém się nie nagrodzi. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Angiel. Godlewscy Antoni i Stanisław ob. z Kmionny. — *H. Pols.* Kamiński Aleksander ob. z Petersburga. Majewski Marcelli ob. z Czumska. — *H. Sas.* Pławski Edw. ob. z Czumska.—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogusławski Józaf ob. do Zglechowa, Garliński Stani. ob. do Pułtuska, Nakwaski Anatol ob. do Gosławic, Ostrowski Ludwik ob. do Suchego dołu.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Niema sierota z Pampeluny. Dwudziestoletni opiekun.*

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w południe 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 74 *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 [20] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.